

TEATR ZIEMI PODLASKIEJ
POWIATOWEGO DOMU KULTURY
w Białej Podlaskiej

PROGRAM

Sezon 1963

Premiera w Białej Podlaskiej 2 marca 1963.

Julian Tuwim

IPORWANIE SĄBINEK

Farsa ze śpiewami w 4 aktach

Według FRANCISZKA SCHÖNTHANA

OSOBY:

Profesor Paweł Owidowicz	HENRYK DAWIDOWICZ
Anulka	STANISŁAWA KRASUSKA
jego córki	TERESA KRASUSKA
Madzia	MARIA LECYK
Ernestyna, jego żona	LESZEK KOSECKI
Karol, mąż Madzi	MARIA PAPIER
Weronika, służąca	STEFAN GRODZICKI
Leonard Strzyga-Strzycki, dyrektor teatru	STANISŁAW PANASIUK
Antoni Gromski z Tarnowa	ZYGMUNT BIELIŃSKI
Emil, jego syn, vel aktor Wypski	

Kierownictwo i reżyseria — TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

Choreografia — HELENA JANUSZCZYK

Opracowanie muzyczne — BERNARD KĘDZIORA

Sufler — ROMUALD KUŁAKOWSKI

Stare sztuczki, trącające myszką farsy i wodewile nęciły nieraz Juliana Tuwima do wyciągania ich ze stosu zakurzonych ramot i pitraszenia na nowo. Przyprawił je sosem parodii, przydawał łezkę i uśmiezek na dzisiejszy smak. Tak powrócił na sceny polskie „Żołnierz królowej Madagaskaru”, wróciła „Jadzia wdowa”, odrodziło się wreszcie „Porwanie Sabinek”.

Przenosimy się w „fin de siecle” – koniec XIX stulecia. „Porwanie Sabinek” aż kipi od atmosfery skandalu, jaki nieuchronnie wyniknąć musi z kontaktu godnej rodziny mieszczańskiej z teatrem, rzekomy źródłem zgnilizny, wszelakiego zepsucia i obrazy boskiej. Szanujący się komediopisarz dokonałby tu napewno wnikliwej analizy stosunków społecznych, obnażając i zohydzając dulszczyznę rodziny Owidowiczów. Ale „Porwanie Sabinek” to nie komedia, to farsa. Wszystko tam jest inaczej niż u takiej np. Zapolskiej i wszystko nie na serio. Rytm starych melodii operetkowych przenika całą farsę, każe jej bohaterom śpiewać ze złości i tańczyć z nadmiernego żalu. Nie ma tu ani jednej sceny poważnej, ani jednego ważkiego słowa. Nie ma też prawdziwych uczuć, są „afekta”. Zazdrość – to małe uklucie szpileczką, miłość – to luby dreszczyk, gniew – to najwyższe tupnięcie nogą.

A jednocześnie wszystkie „dramatis personae” nie są kukielkami, potraktowano je ciepło, z dobrotliwym uśmiechem, z przymrużeniem oka do widza: tacy to już oni byli – śmieszni, czupurni, przesadni, a przecież serdeczni.

Ta farsa – to zmyślona, wesola zabawa. Zarówno widzowie jak aktorzy powinni się nią cieszyć, żeby skrzyła się i perliła, tryskała śmiechem i muzyką, czarowała nieprawdziwą prawdą.